

Paweł Milcarek: Pokorny nonkonformizm Antoniego

Dzieło niezwykłego mistrza franciszkańskiego pełne było potężnego ewangelicznego ognia, lecz wypowiadało się przede wszystkim w formach bardzo zwykłego duszpasterstwa, sprawowanego przez teologa postępującego według zasady, że teologia rodzi się z tęsknoty za Bogiem kształtowanej w medytacji Pisma – pisze Paweł Milcarek w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Św. Antoni. (Re)forma Kościoła”.

Święty Antoni Padewski to jedna z tych postaci średniowiecznych, której fakty życia zostały dość szybko zakryte legendami i mirakulami. Po uchyleniu tych ostatnich jak wzorzystej kotary stajemy oko w oko z biogramem, który na pewno wygląda skromniej. Czy o wiele skromniej? Nie tak bardzo: nadal widzimy życie człowieka obfitujące w zmiany i przełomowe wydarzenia, zarówno dyskretnie duchowe jak i spektakularnie społeczne. Życie, które zda się utkane z pokory i nonkonformizmu - a właściwie zrozumiałe tylko jako ich splot: pokorny nonkonformizm.

Czy widzimy to od samego początku? Po edukacji szkole katedralnej młody, dwudziestoletni Antoni - wtedy jeszcze po prostu Ferdynand - Portugalczyk z mieszczańskiej rodziny lizbońskiej wchodzi na drogę powołania duchownego. Wstępuje do kanoników reguły św. Augustyna. Jest to niewątpliwie i powołanie, i kariera, profesja utwierdzająca pozycję społeczną kogoś kto urodził się w domu zasobnym, ale bez

tarczy herbowej. Nie ma przy tym powodów, by wątpić w ludzką i religijną szczerść tego powołania. Wiemy, że do klasztoru wstępował młody człowiek "po przejściach" - po przezwyciężeniu kryzysu moralnego, którego doznał jako piętnastolatek.

W każdym razie zapewne nie byłoby i późniejszego Antoniego bez tych pierwszych lat formacji teologicznej i kanonickiej służby Bożej, m.in. w Coimbrze. Późniejsze cuda kaznodziejskie i scholastyczne świętego mają niewątpliwie solidną podstawę w studium Pisma, Ojców i klasyków, prowadzone u kanoników św. Augustyna. Pozwolę więc sobie na pewne odstępstwo od schematu, który kazałby rysować wielkość Antoniego dopiero od czasu gdy nagle wyszedł z tej ramy stabilności życia. To, co było przed jego franciszkańską „schizmą” od tej stabilności i zwyczajności u kanoników w stołecznej portugalskiej Coimbrze, nie jest tylko tłem przeciętności, od którego odbije się bohater. Jest to już ciche pierwsze słowo jego wielkości - a jest nim pokora, która pozwoliła Ferdynandowi wejść we wspólnotę wielkiej kultury duchowej i intelektualnej. Lata „słuchania” głosu tej kultury *christianitas* założyły fundament wielkości przekraczający wymiary jednostki.

*Późniejsze cuda
kaznodziejskie i scholastyczne
świętego mają niewątpliwie
solidną podstawę w studium
Pisma, Ojców i klasyków,
prowadzone u kanoników św.
Augustyna*

Ale następny krok rejestrowany w żywotach Antoniego, czyli dość nagle przejście od kanoników do franciszkanów - krok niewątpliwie ważny, przełomowy - zdaje się być jak śmiały

skok z pomostu w nierozpoznane odmęty. Tyle że ów pomost był niezłą trampoliną dla gestu wyglądającego jak zerwanie czy ucieczka: to w studiowanych źródłach i w celebrowanym misterium Eucharystii było gotowe napięcie, które sprawiło, że niedługo po święceniach kapłańskich, na widok pięciu franciszkańskich męczenników pociągnęło go pragnienie głoszenia Ewangelii poganom i podzielenia z braćmi męczeństwa u Maurów. Ferdynand stał się franciszkaninem Antonim i ruszył śladem znanych męczenników, do Maroka. **Dzielność!**

Ale nonkonformista natrafił na ścianę: choroba uniemożliwiła sięgnięcie po chwalebny wieniec misjonarza i męczennika. Można powiedzieć, że nazajutrz po odważnym życiowym ruchu były ksiądz kanonik został z niepotrzebnymi studiami i bez upragnionego wylania krwi za Ewangelię. Jednak nie był sam: jego na pół hipisowski zakon uznał, że niespełniony Antoni - pochodzący z Portugalii, a rzucony na Sycylię - może przecież stać się pożyteczny jako posługacz w przytułku dla biednych, we włoskim Forli (tak nam to przedstawia jedna z wersji życiorysu)... **Pokora!**

Legendy mówią, że dopiero jakiś czas później i przypadkiem odkryto wśród włoskich minorytów wyjątkowe umiejętności teologiczne i homiletyczne brata Antoniego. Było to odkrycie budzące u nich dumę i rozterkę: dumę, gdyż franciszkanie mogli nareszcie poczuć, że jest wśród nich ktoś budzący respekt znajomością naukową spraw Bożych; ale równocześnie rozterkę - gdyż przynajmniej do tej pory wydawało się jasne, że założyciel, Biedaczyna nie chce w zakonie takich uczonych. Podziwiany i otoczony dwuznacznością Antoni, który latami żył w ukryciu pokory, teraz stawał się niechcący jakby symbolem jakiejś „frakcji nonkonformistycznej”, rozbijającej prosty schemat

franciszkanizmu. Na ten niezamierzony bunt zareagował z prawdziwą pokorą sam wielki święty Franciszek - w ten sposób że po namyśle skorygował de facto antynaukową atmosferę zakonu, zależną od jego własnej jednostronności w tym względzie. Pozwalamy ci nauczać - zawyrokował Franciszek - byleś tylko nie gasił ducha modlitwy i pobożności. Antoni został pierwszym franciszkańskim profesorem teologii.

*Bardzo uczony teolog chodził
głosić Słowo Boże przeciętnie
nieuczonym ludziom,
korzystając przede wszystkim
ze zwykłych form
celebrowania Chrystusowego
misterium*

Tu rodzi się święty
Antoni, którego
znamy przez jego
własne pisma:
wykładowca
uniwersytecki,
teolog, który cały
swoj kunszt
scholastyczny - owej
wciąż jeszcze młodej

scholastyki - wkłada w naświetlanie sensów Pisma; zaś sensy Pisma wyklada na potrzeby kaznodziejstwa, w formach mu dedykowanych - odnosząc się do tekstów proklamowanych w liturgii. Co prawda większości z tych zapisanych „kazań”, będących obszernymi traktatami, na pewno święty nie wygłaszał (były one wzorcami i materiałami dla kazań, pisany na prośbę współbraci i chętnie przez nich używanymi), ale podnosząc wzrok znad tekstów zaraz widzimy oczami wyobraźni także te słynne wielkie kazania Antoniego rzeczywiście przezeń regularnie głoszone w Padwie, w tym i te „plenerowe”, gromadzące tłumy niemieszczące się w kościele (ponoć na łące podmiejskiej bywało ze trzydzieści tysięcy słuchaczy).

Dopiero na tym tle przychodzi odmalowany w przebogatej hagiografii Antoni „od cudów”. Antoni naszej pobożności. Święty Antoni, do którego pewnego dnia przyszło Dzieciątko Jezus, aby zapewnić go o swojej miłości. W rzeczywistości Antoniego Padewskiego nie ma bez Dzieciątka Jezus, bez kazań głoszonych również do ryb - i bez „kazań uczonych”.

Dzieło niezwykłego mistrza franciszkańskiego pełne było potężnego ewangelicznego ognia, lecz wypowiadało się przede wszystkim w formach bardzo zwykłego duszpasterstwa, sprawowanego przez teologa postępującego według zasady, że teologia rodzi się z tęsknoty za Bogiem kształtowanej w medytacji Pisma. Bardzo uczony teolog chodził zaś głosić Słowo Boże przeciętnie nieuczonym ludziom, korzystając przede wszystkim ze zwykłych form celebrowania Chrystusowego misterium.

W osiemsetną rocznicę narodzin świętego w roku 1994 inny święty, papież Jan Paweł II napisał, że pisma Padewczyka „dostarczają między innymi licznych dowodów na to, że przepowiadanie homiletyczne podczas liturgii może stać się dla wiernych doświadczeniem czynnej obecności Chrystusa, który nadal głosi Ewangelię swojemu ludowi, aby ten odpowiedział modlitwą i śpiewem”.

Kierowany nonkonformizmem wierności głosowi Bożemu oraz pokorny w przyjmowaniu form i zadań, niech pozostaje i dla nas dzisiaj patronem pokornego nonkonformizmu - w badaniu, głoszeniu, służeniu i cierpieniu.

Paweł Milcarek